

Trzy bajki o agentach

31 lipca 2008

Dwie dekady od rozpoczęcia transformacji agenci nadal wykorzystują trudne położenie życiowe lub słabości charakteru bądź intelektu przemysłnie wybranych ofiar, by realizować scenariusze pisane przez swoich potężnych mocodawców.

Restauracja drapieżnego kapitalizmu, której efektem było zarówno raptowne pogorszenie sytuacji materialnej milionów Polaków, jak i ogólny wzrost aspiracji materialnych społeczeństwa, wywołała ogromny popyt na pożyczki. W tej sytuacji świetnie odnaleźli się wszelkiego rodzaju cwaniacy, mali i duzi, rdzennie polscy i importowani, którzy zaczęli oferować usługi finansowe „bez zbędnych formalności” – tym, którzy nie byli w stanie pożyczyć pieniędzy gdzie indziej, ze względu na brak zdolności kredytowej czy też nieumiejętność poruszania się w gąszczu nieprzyjaznych procedur. Zapoczątkowanej wtedy plagi lichwiarstwa, mimo stopniowego wzrostu zamożności społeczeństwa oraz uchwalenia specjalnej ustawy, nie udało się opanować po dziś dzień. Właściciele szemranych firm kredytowych nadal prowadzą dolce vita, dzięki pieniądзом wyciskanym z szaraczków przez pozostającą na ich usługach armię sprawnie wyszkolonych agentów. Nie mam wątpliwości – najmniejszych – że ich działalność jest nie tylko draństwem, które samo w sobie nie jest karalne, ale że ma również charakter zwykłego oszustwa, które aparat państwa powinien zwalczać wszelkimi możliwymi środkami.

Liberałowie, czyli osoby które podświadomie wierzą, że człowiek jest wyłącznym panem swojego losu, a niedoskonałości rynku będą zawsze działać na ich korzyść, niezawodnie w tym momencie zaprotestują, przywołując co najmniej jeden z trzech zwyczajowych argumentów. Po pierwsze, dla osób mało wiarygodnych dla banków, lichwiarze stanowią zwykle jedyne dostępne źródło kredytu, dzięki czemu także one mogą np. pozwolić sobie na zakup nowych sprzętów. Pożyczki te są przy

tym dobrowolne, nikt nie zmusza do ich zaciągania – dlatego wszelkie głosy oburzenia na los osób, które wpadły w pętlę zadłużenia, są w istocie pochwałą nieodpowiedzialności. Po drugie, oprocentowanie tego rodzaju pożyczek nie wynika z chciwości oferujących je przedsiębiorców, ale jest wynikiem gry rynkowej, która musi uwzględniać podwyższone ryzyko nierzetelnej spłaty, łączące się z najmniej zamożnymi (w domyśle: w większości leniwymi, mało zaradnymi itp.) klientami. Po trzecie w końcu – rynek kredytów regulowany jest przez prawo, a ci, którzy czują się oszukani, mogą zawsze odwołać się do sądów.

Rzecz jasna wszystko to są bajki dla mało rolgarniętej młodzieży, której niestety nie brakuje.

Zacznijmy od kłamstwa najbardziej bezczelnego. Nieprawdą jest, że odsetki pobierane przez lichwiarzy wynikają z kalkulacji ryzyka kredytowego. Osoby mało zamożne, a już zwłaszcza te mające nóż na gardle są przeważnie bardzo zdyscyplinowanymi płatnikami – m.in. z powodu ciągłego strachu przed komornikiem czy utratą szans na przyszłe kredyty. Nie bez znaczenia jest także to, że spłaty lichwiarskich pożyczek odbywają się zwykle w domu dłużników. Nie jest przecież łatwo prosto w oczy powiedzieć przychodzącemu co tydzień agentowi, który na dodatek ma służbowy obowiązek udawać uczynnego i troskliwego, że nie stać nas na spłatę naszych zobowiązań... Oczywiście nie wszyscy spłacają raty w terminie, jednak na pewno oprocentowanie pożyczek o których mówimy, nierzadko przekraczające 100 proc. w skali roku, z ogromną nawiązką rekompensuje lichwiarzom związane z tym stresy.

Przede wszystkim jednak, wspomniane „ryzyko” to tak naprawdę gwarancja wysokich zysków – największe ciągnięte są bowiem właśnie z tych, którzy nie w pełni dają sobie radę z oddawaniem pożyczek. „Wysokie obcasy” opisały niedawno mechanizm działania firmy Provident, lidera polskiego rynku wysokooprocentowanych pożyczek, mistrza kredytowych manipulacji chętnie naśladowanego przez mniejsze firmy.

Polityka kredytowa oraz instrukcje obowiązujące agentów tej brytyjskiej firmy nastawione są wykorzystywanie wszelkich „chwil słabości” zadłużonych osób. Jak tylko agent upewni się, że ktoś jest miarę sumiennym płatnikiem, czyha tylko na przejściowe trudności, uniemożliwiające terminową spłatę cotygodniowej raty, żeby podsunąć propozycję kolejnego kredytu. Jeśli zaś nie będzie już on danej osobie przysługiwał, uczynny agent proponuje, by zadłużyć się na teściową czy szwagra. W ten sposób firmy pożyczkowe zdobywają „stałych klientów”, czyli wiecznych dłużników – nierzadko całe rodziny. Provident idzie w swojej perfidii jeszcze dalej: proponuje części takich desperatów pracę, by mogli spłacać zadłużenie, a przy okazji naganiać kolejnych dłużników. Nie trzeba dodawać, że poza szczyblem kierowniczym w firmie tej panuje straszny wyzysk pracowników...

Co do twierdzenia, że rynek pozabankowych pożyczek regulowany jest przez prawo, to formalnie jest to prawda, jednak faktycznie – za ledwie pobożne życzenie. Rzeczywiście, wprowadzona po długich bojach ze zjednoczonym frontem finansistów (w którym znalazły się nawet, wstyd przyznać, banki spółdzielcze) ustawa antylichwiarska limituje oprocentowanie pożyczek, a za pobieranie zbyt wysokich odsetek od kredytów konsumenckich grozi kara więzienia; przepisy nakazują także precyzyjnie informować o warunkach, na jakich udzielana jest pożyczka. Szkopuł w tym, że firmy uwiły sobie wygodne gniazdko z dala od wszystkich tych zapisów, skąd mogą bez przeszkód kontynuować swoją bandycką działalność, gdyż nikt nie kwapi się, żeby dziurawe prawo załatać, czy przynajmniej skuteczniej egzekwować już istniejące regulacje (choć przecież państwo ma do tego całkiem sporo instrumentów). Sposobów na obejście przepisów jest multum – lichwiarze obronili swoje zyski wprowadzając choćby opłaty przygotowawcze oraz za obsługę w domu czy obowiązkowe ubezpieczenia kredytów. Po wejściu w życie ustawy antylichwiarskiej oprocentowanie pożyczek, m.in. w przypadku Providenta... wzrosło. Postulat, by zadłużeńi ludzie, często starsi i gorzej wykształceni,

dochodzili swoich interesów przed wymiarem sprawiedliwości, potraktować należy jako okrutny żart – zwłaszcza gdy mowa o firmach takich jak wspomniany brytyjski gigant, którego stać na najlepszych prawników.

Nieprawdą jest wreszcie, że niekorzystne umowy pożyczkowe zawsze zawierane są w pełni dobrowolnie. Są one bowiem celowo konstruowane tak, by wprowadzać pożyczkobiorców w błąd co do rzeczywistych kosztów spłaty oraz wszelkich innych niekorzystnych dla nich warunków. Nierzadko nie są więc oni świadomi tego, na co się godzą, a agenci kredytowi utwierdzają ich w rozmaitych mylnych przekonaniach. Jest to tym łatwiejsze, że chętnie odgrywają oni rolę kogoś więcej niż przedstawiciela komercyjnego przedsiębiorstwa – chcą się jawić raczej jako życzliwy doradca, który po prostu stara się pomóc. I proszę nie sprowadzać całego problemu do banału, że naiwność i nieznajomość prawa szkodzą, zwłaszcza, że w cywilizowanych krajach prawo stoi po stronie celowo wprowadzanych błęd. Na tego rodzaju oszustwa i u nas znalazłby się zresztą niejeden paragraf, choć oczywiście trudno byłoby w każdym przypadku udowodnić lichwiarzom złą wolę.

Nie prawo jest jednak najważniejsze w ocenie zjawiska lichwy. Nawet jeśli uznać, że wszyscy klienci mają świadomość tego, z czym wiąże się ich decyzja o wzięciu wysokooprocentowanej pożyczki, nie jest to żaden argument na korzyść firm lichwiarskich. Świadomość skutków to bowiem co innego niż dobrowolność. Pożyczki takie są bardzo często brane ze względu na bezwzględną życiową konieczność (za taką uważam nie tylko konieczność nakarmienia swoich dzieci, ale także np. kupienia im choćby skromnych prezentów pod choinkę), dlatego nawet jeśli udzielane są w stuprocentowej zgodności z przepisami, moralna ocena wyzyskiwaczy pozostaje niezmienna. Podobnie, przymierająca głodem piękna dziewczyna może „z własnej, nieprzymuszonej woli” przyjąć zaproszenie na wystawną kolację z lubieżnym starcem – czy aby jednak na pewno sytuacja ta będzie zupełnie w porządku, prywatną sprawą dwóch umawiających

się stron? Chyba, że uznamy, że kwestie etyczne nie powinny być brane pod uwagę przy projektowaniu ładu społecznego, co chyba nie jest wcale takie odległe od tego, co postulują liberalni ortodoksi.

Ci natomiast, którzy zgodzą się ze mną, że z lichwą, jako problemem społecznym, należy walczyć, stają przed pytaniem: jak? Odpowiedź nie jest łatwa. Proceder udzielania pożyczek na wysoki procent w takiej czy innej postaci przetrwał nawet w najbardziej rozwiniętych krajach, a jego całkowity zakaz mógłby pogorszyć sytuację – prawdopodobnie powstałoby bowiem „podziemie lichwiarskie”. Istnieje jednak wiele cząstkowych działań, by znacznie ograniczyć negatywne skutki społeczne lichwy. Poza „uszczelnieniem” i lepszą egzekucją przepisów konieczna będzie do tego szeroko zakrojona edukacja ekonomiczną społeczeństwa, od której zacząć powinny wielkie media, z misyjną ponoć telewizją publiczną na czele, w pokucie za nachalne reklamowanie firm takich jak Provident. Z kolei tych, którzy ze względów losowych mimo wszystko wpadną w długi, wybawić od wpadnięcia w sidła lichwiarzy mogłoby uchwalenie zapowiadanej od dawna ustawy o upadłości konsumenckiej.

W wielu krajach niezamożni ludzie bronią się przed popadnięciem w spiralę zadłużenia, a jednocześnie upokorzeniem związanym z zapożyczaniem się u znajomych, poprzez zakładanie sąsiedzkich kas pożyczkowych, udzielających wiarygodnym członkom lokalnej wspólnoty nieoprocentowanego wsparcia. Nie mam złudzeń, że szybko powstaną one w Polsce, gdzie ludzie nie ufają sobie nawzajem oraz niezbyt interesują się losem bliźnich. W dużej mierze jest to zrozumiałe, skoro robią nas w konia nie tylko politycy, po których nie spodziewamy się przecież wiele, ale także np. najbardziej szacowne banki. Okazuje się, że zrozumienie dla naszych problemów wykazuje chyba tylko miła pani z Providenta...

Autor: Michał Sobczyk

Źródło: [Obywatel](#)